

WIELKI PIĄTEK MĘKI PAŃSKIEJ – 13 IV 2001

„Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?”

Padamy na twarz przed Chrystusem umęczonym, poniżonym i ukrzyżowanym. Nie jest łatwo do Jezusa wiszącego na krzyżu mówić. Nie jest łatwo, nam, ludziom przyzwyczajonym do wygody, komfortu, szukającym lepszego, łatwiejszego i przyjemniejszego życia, modlić się do niego. Najbardziej stosowne jest milczenie i chyba dlatego ta dzisiejsza liturgia jest tak ciszą i skupieniem wypełniona. Ale jest pokusa zrobić z całej tej historii, z Jezusa umęczonego, biczowanego, krzyżowanego – bohatera, herosa. Tak, jest niesamowity, zniósł to wszystko, słowa nie powiedział, nie skarżył się, a my...? Daleko nam do Niego. To nie dla nas. I tak robimy z całej historii życia Jezusa taką przyćmioną mgiełką, trochę nierealną opowiadankę – widzicie, tak pięknie żył, dobrze wszystkim czynił, nikomu nie zrobił krzywdy, mówił o takich pięknych rzeczach... a my? Daleko nam do takiego ideału. I zawstydzeni wstajemy z klęczek, odchodzimy od krzyża i bniemy dalej w naszą codzienność. Jezus nie ma realnego wpływu na nasze życie – nic się nie zmienia!

Tymczasem Bóg stał się człowiekiem nie po to, żeby nas zawstydzić, żeby pokazać: widzisz, nic sobą nie reprezentujesz, JA POTRAFIĘ! Nie! Bóg stał się jednym z nas, żeby nas zbawić! Przed wszystkim, przez to, o czym mówi dzisiaj prorok Izajasz: obarczył się naszym cierpieniem, dźwigał nasze boleści. Chciał przeżyć ludzkie życie z jego radościami i cierpieniami – doświadczony we wszystkim na nasze podobieństwo, oprócz grzechu. Nie po to, żeby nas upokorzyć, ale żeby z nami być.

I przypomina mi się rozmowa z młodą kobietą, we Wrocławiu w ostatnią niedzielę:

– Dwa miesiące temu moja siostra pochowała swoje dziecko, została jej trzyletnia córeczka – mówiła – a tydzień temu ona (siostra) i szwagier zginęli w wypadku samochodowym. Mała została zupełnie sama. Gdzie jest Bóg? Gdzie On jest? Ja nie potrafię już wierzyć. Nie potrafię się modlić...

To jest największe cierpienie, jakie może się człowiekowi przydarzyć. Poczucie opuszczenia przez Boga – nieobecność Boga. I wtedy życie jest bez sensu. Wtedy nic nie ma sensu. To jest zimna, pusta samotność. Bez żadnego światła. Mogą być różne przyczyny takiego stanu. Śmierć, cierpienie, brak miłości, odrzucenie, doświadczenie jakiegoś przerażającego ludzką wytrzymałość zła. I w tym wszystkich sytuacjach (bez Boga) brzmi krzyk Jezusa z krzyża: „*Eli, eli, lama sabaktani* – Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?” Jezus też przez to przeszedł. Bóg w Jezusie chciał być też z tymi, którzy nie chcą albo nie mogą go znać. Czy może matka zapomnieć o swym dziecku? A choćby matka zapomniała, ja nie zapomnę Ciebie. Mam twoje imię wypisane na moich rękach – takie wyznanie zapisał Izajasz. I tacy ludzie są wśród nas. Mieszkają w naszych domach – dzisiaj ich tu nie ma. Jezus jest też z nimi i może tylko dlatego jeszcze żyją, że On razem z nimi krzyczy na całe gardło: „Boże, gdzie jesteś?” i przeżywa to cierpienie z nimi.

Będziesz w swoim życiu nieraz spotykał takich ludzi, którzy ci powiedzą z szyderczym, wymuszonym uśmiechem: „i co, gdzie jest ten twój Bóg, no gdzie?” Nie moralizuj, nie nawracaj na siłę, choćby to było twoje własne dziecko, jak Jezus, po prostu z nim bądź. To jest wszystko, co nawet Wszechmogący Bóg mógł zrobić. Tak nas zbawił.

A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą wiecznego zbawienia dla wszystkich, którzy go słuchają.

ks. Andrzej Jerie